

**Wywiad Grzegorza Chojnowskiego
z ks. prof. Mariuszem Rosikiem,
wyemitowany w Polskim Radiu Wrocław
16 kwietnia 2007 roku**

Grzegorz Chojnowski: Który z chrześcijańskich myślicieli jest księdzu najbliższy?

Ks. prof. Mariusz Rosik: Mieszkam na Ostrowie Tumskim. Bardzo często tędy — wędrując na uniwersytet z ul. Nowowiejskiej — przechodziła Edyta Stein i to właśnie ona jest bardzo bliską mi postacią. Bliską z tego powodu, że lubimy te same miejsca, poruszamy się w tych samych klimatach. Ona umiłowała naukę, ja również lubię się uczyć, oddałem studiom dużą część swojego życia. A poza tym Edyta Stein była Żydówką. W pewnym momencie swojego życia porzuciła judaizm, później przyjęła chrześcijaństwo. Moją miłością stała się Biblia, a w związku z tym musiałem też dużo czasu poświęcić na studia nad judaizmem i myślę, że to bardzo przybliżyło mi postać Edyty Stein.

GCh: A tu mnie ksiądz zaskoczył, bo ja myślałem raczej o św. Tomaszu z Akwinu. Ksiądz wspomina w swojej książce o wspinaczce na Górę św. Tomasza w Kerali, w chrześcijańskiej części Indii. Co dla księdza jest najważniejsze i najtrudniejsze w tej codziennej, życiowej wspinaczce?

MR: Pracuję teraz nad książką, która ma ukazać ewentualne wpływy greckie i helleńskie na powstawanie Ewangelii według św. Łukasza. Łukasz jako jedyny z ewangelistów pochodził spoza terenu dawnej Palestyny. Urodził się w Antiochii i bardzo dobrze znał kulturę, środowisko i mentalność starożytnych Greków. Otóż przypuszczam, że sięgał także po myśli greckich filozofów. Platon mówił, że szczęściem człowieka jest nie tyle zdobycie góry, czyli osiągnięcie wcześniej wyznaczonego celu, ale sama wędrówka ku szczytowi, samo zmaganie się z przeciwnościami. Dlatego dla mnie fascynującą przygodą jest poznawanie, zdobywanie czegoś nowego, odkrywanie nowych tajemnic, po prostu zagłębianie się w tym, co stanowi wiedzę i co stanowi część ludzkiej kultury.

GCh: Z czym ksiądz jedzie w podróż i z czym powraca? To jest raczej potwierdzenie intuicji, wiedzy, dodawanie? A może dzielenie?

MR: Zazwyczaj do podróży przygotowuję się w pewien sposób poprzez lekturę, poprzez zajrzenie na strony internetowe, poprzez zerknięcie na oferty niektórych biur podróży, aczkolwiek zawsze wybieram podróże, które sam sobie organizuję i sam sobie układam. Jadąc z pewnym nastawieniem, gdy człowiek styka się już na miejscu z daną kulturą, mentalnością, z ludźmi, to nastawienie ulega zmianie i to jest niezwykle fascynujące, że człowiek powraca z zupełnie nowym obrazem niż ten, który nosił w swoim sercu przed wyruszeniem w podróż. Homer stworzył pewien model, model wędrówki cyklicznej, która pojawia się w jego

utworach, najbardziej chyba widoczna jest w „Odysei”. Otóż Odyseusz wyrusza ze swojej Itaki i jedzie na wojnę trojańską. Tam całkowicie zdobywa nowy sposób widzenia świata, rzeczywistości i wreszcie powraca do miejsca, z którego wyszedł, ale powraca z zupełnie nową świadomością. Myślę, że tym właśnie jest podróż — wyruszamy ku osiągnięciu jakiegoś celu, aby powrócić do miejsca wyjścia, ale z zupełnie nowym obrazem świata.

GCh: A to księdza podróżowanie, to raczej poznawanie zabytków, czy spotkanie z ludźmi?

MR: Zdecydowanie spotkanie. Myślę, że to, co jest najbardziej fascynujące w podróżach, to właśnie spotkanie. Pamiętam zupełnie proste, można powiedzieć banalne, spotkanie z człowiekiem w Tajlandii. Otóż z nieba lał deszcz. Była to ulewa tak niesamowita, jaka tutaj, w Europie, się nie zdarza. Byłem na dworcu w dawnej stolicy Tajlandii, w Ayutthayi i w tych strugach deszczu czekałem na pociąg. Cały peron zavalony był ludźmi. Tysiące ludzi czekało na pociąg, który jechał wtedy do Bangkoku. I w pewnym momencie podszedł do mnie człowiek, mężczyzna może około sześćdziesięciu lat. Był bosy, był bardzo ubogi, ale z rozpromienioną twarzą podszedł, ponieważ zobaczył, że moja twarz wyróżnia się spośród innych Tajlandczyków. I zaczął mówić łamaną angielszczyzną, że właśnie w tym pociągu przyjedzie do niego jego przyjaciel, którego nie widział od piętnastu lat i po raz pierwszy od piętnastu lat kupił cały bochen chleba, żeby mieć czym podzielić się z nim na kolację, bo zazwyczaj kupował tylko pół bochna. I był taki szczęśliwy, tak niesamowicie promieniała jego twarz na myśl o spotkaniu z przyjacielem!

GCh: W podtytule książki widnieją słowa: „Podróże z Biblią”. Biblia towarzyszy podróżnikowi w każdym kraju, pomaga zrozumieć otoczenie, ale skoro człowiek jednak podróżuje, nie tylko czyta, to można zaryzykować opinię, że Biblia jednak nie wystarcza.

MR: Biblia jest drogą — drogą, która wiedzie ku Bogu. Więcej: Biblia i lektura Biblii jest spotkaniem. Poprzez lekturę dochodzimy do spotkania z Bogiem. Myślę, że wielu chrześcijan tak właśnie traktuje lekturę Biblii, że kiedy sięga po te karty, spotyka samego Boga. Dlatego mówiąc, że Biblia staje się moim towarzyszem podróży, po części można powiedzieć, że jest to Bóg, w którego wierzę, że staram się oglądać świat Jego oczyma. Kiedy wraz z Biblią wyruszam w jakąś podróż, staram się oglądać świat oczyma Boga, a to rzeczywiście prowadzi do ciekawych wniosków i ten świat wygląda zupełnie inaczej niż jakby był widziany czysto po ludzku.

GCh: Interesuje się ksiądz niekanonicznym nurtem religii. Nie tak dawno ukazała się inna księdza książka o archeologii religii — tu mowa o Janie Chrzycielu, Ewangelii św. Judasza, znaleziskach z Qumran, o Ossuarium Jakuba, być może brata Jezusa. Te wątki pojawiają się też w „Trzecim

kubku kawy”. Jaki jest księdza stosunek do tej alternatywnej historii chrześcijaństwa?

MR: Kilka lat swojego życia spędziłem za granicą. Cztery lata studiowałem w Rzymie i tamtejszy uniwersytet — Papieski Instytut Biblijny — wysłał mnie na stypendium do Jerozolimy i wtedy rok spędziłem w Jerozolimie, przede wszystkim studiując na uniwersytecie hebrajskim: oprócz języka hebrajskiego również archeologię i historię biblijną. To była bardzo ciekawa przygoda, dlatego że kurs archeologii biblijnej to były po prostu trzy miesiące z plecakiem na plecach, wędrówka po krajach biblijnych i poznawanie tych różnych wykopalisk. To spowodowało, że naturalną rzeczą człowiek myślący konfrontuje dane biblijne z danymi, które pochodzą ze świata naukowego. I jest to o tyle ciekawe, że bardzo często dochodzi do dostrzeżenia pewnych niezgodności. Biblia pewne sprawy przedstawia inaczej niż pokazują to wyniki nauk szczegółowych, jak choćby właśnie archeologii. I to tym bardziej utwierdza nas w przekonaniu, że Biblia jest przede wszystkim księgą wiary, że jest księgą, która prowadzi ku spotkaniu z Bogiem, a nie jest podręcznikiem archeologii.

GCh: Książkę kończy bardzo osobista relacja z pobytu księdza w Watykanie podczas pogrzebu Jana Pawła II. To wydarzenie wciąż pewnie tkwi w księdzu bardzo mocno.

MR: Pamiętam, że do Rzymu dotarłem nocą, dzień przed pogrzebem i, próbując przedostać się taksówką do Instytutu Polskiego, widziałem niesamowite tłumy ludzi w całym mieście. Było bardzo trudno przejechać, później nawet przejść. Ale wszyscy ci ludzie trwali w niezwykłym skupieniu, w oczekiwaniu. I następnego poranka, kiedy szedłem na Plac św. Piotra, do dzisiaj w sercu utkwiał mi bardzo przejmujący moment: pośród tych tłumów, próbując przedrzeć się gdzieś w pobliże placu, bo tam miałem bilet, w pewnym momencie usłyszałem za sobą krzyk około czterdziestoletniego mężczyzny, który wołał: „Padre, volevo confessarmi!” „Ojczy, chciałbym się wyspowiadać!” I wtedy usiedliśmy po prostu na krawężniku i po dwudziestu kilku latach ten człowiek się wyspowiadał, i zakończył — już później w rozmowie — to nasze spotkanie stwierdzeniem: „To jeden z cudów Jana Pawła II, że przyszedłem do Boga”. Niezwykle przejmująca scena, która mi jako księdzu, jako kapłanowi na długo pozostanie w pamięci.

GCh: Cytuje ksiądz Bonhoeffera: „Bóg nie każe nam iść żadną drogą, której by on sam nie przemierzył i na której by nie szedł przed nami”. Dokąd się ksiądz wybiera teraz w następną podróż z Bogiem?

MR: Planów oczywiście jest cała masa. Przede mną jeszcze nie odkryty Tybet, nie odkryte Himalaje. To jest jedno z największych marzeń — myślę, że się spełni. Jednak patrzę w ogóle na życie jako na jedną wielką podróż, na wielką przygodę i właściwie każdy kolejny dzień jest podróżą,

która wiedzie nas w nieznane i która pozwala odkrywać nowe światy, nowe prawdy.

GCh: A o czym ksiądz myśli, kiedy patrzy ze swojego, wrocławskiego okna na Ostrowie?

MR: Na początku naszej rozmowy wspomnieliśmy postać Edyty Stein. Ona właśnie wspomina, że wielokrotnie tutaj wieczorami udawała się na spacer. Wspomina także o tym, że gdy porzuciła judaizm i była ateistką, przez szacunek do chrześcijaństwa nie wchodziła ani do kościoła Najświętszej Marii Panny na Piasku, ani do katedry. I wspomina także bardzo romantyczną scenę, która do dzisiaj się tutaj pojawia, a mianowicie co wieczór przechodzi latarnik i zapala te gazowe pochodnie. I to jest takie niezwykle magiczny moment; myślę, że jeden z nielicznych momentów, które można przeżyć w Europie. W bardzo niewielu miastach w Europie płoną jeszcze wieczorami te gazowe latarnie.